

W konkursie NOT i „GP” nagrodę II stopnia za wybitne osiągnięcia w dziedzinie techniki za rok 1979 otrzymał zespół naukowo-przemysłowy z Akademii Górniczo-Hutniczej za opracowanie technologii utylizacji popiołów lotnych do produkcji cegły. Pracami zespołu kierował prof. dr hab. inż. Marian Kalwa z Zakładu Ceramiki AGH. Opracowanie tej metody możliwe było dzięki wcześniejszym badaniom i doświadczeniom prowadzonym pod kierownictwem prof. Kalwy i doc. Haliny Ropskiej.

Już 7 listopada 1977 roku nowa metoda wprowadzona do produkcji. Oczywiście wdrożenie poprzedziły gruntowne badania zdrowotności nowej cegły. Okazało się, że materiał ten posiada zalety połowę dopuszczalnych normy promieniotwórczości, jest więc o wiele mniej radioaktywny od zwykłego granitu. W ten sposób popiół, odpad z elektrowni, stwarzający wiele problemów ze składowaniem, stał się produktem wyjściowym do produkcji cegły.

Nowa technologia zainteresowała się kierownictwo elektrowni Leg. Nie w tym dziwnego, bowiem zakład ten, ogrzewając 70 proc. mieszkań w Krakowie, produkuje jako efekt spalania 350 tys. ton popiołu rocznie. Tak jest dziś, ale przecież miasto rozbudowuje się, przybywa nowych pomieszczeń, które trzeba ogrzewać. Plany przewidują, że podwojenie aktualnej produkcji nastąpi już w 1986 roku. Wtedy to z zakładu trzeba będzie wywieźć 700 tys. ton popiołu rocznie.

Te ogromne masy odpadów wywozi się na składowisko w Mogile Nivie. Składowanie jest jednak drogie. Wywiezienie jednej tony kosztuje 120 zł, przy czym kwota ta nie obejmuje wykupu ziemi i rekultywacji terenu po wyeksploatowaniu składowiska. W Mogile elektrownia posiada około 25 ha, na razie to wystarczy, ale za 5–6 lat tereny te zostaną wyeksploatowane i trzeba będzie znaleźć inne miejsce.

Problemy związane ze składowaniem wyjaśniają wielkie zainteresowanie elektrowni w Legu nową technologią. Była to szansa pozbycia się części popiołu.

Z drugiej strony do współpracy przystąpiło Krakowskie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej, produkujące rocznie 71 200 tys. cegieł. Jest to niewiele, pokrywa zaledwie 1/3 zapotrzebowania województwa. Decyzję o wdrożeniu nowej technologii podjął dyrektor Krakowskiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej i jednocześnie członek zespołu naukowo-przemysłowego — Roman Karmanski. Wybor padł na cegielnię w Żesławicach, tam miano zacząć produkcję cegły z popiołów.

Produkcję rozpoczęto w listopadzie 1977 roku, oczywiście pod ścisłym nadzorem naukowym. Choć, jak zawsze bywa w takich przypadkach, zdarzały się trudności i napięcia,

zmniejsza też zużycie paliwa przy wypalaniu cegły, gdyż w popiole znajdują się niespalone części węgla, które pozwalają na wypalanie cegły przy zmniejszeniu ilości ciepła.

Oblicza się, że zastosowanie nowej technologii przyniosło za dwa lata ponad 4 mln zł oszczędności oraz efekty po-ekonomomiczne, których nie da się ująć w złotych. Chodzi o jakże aktualny i ważny problem ochrony środowiska naturalnego. Zaoszczędzono tereny rolnicze, zarówno wysypiska Łęgu, jak i pokłady surowców dla cegielni w Żesławicach, oraz zmniejszono zanieczyszczenie atmosfery.

Tak więc wszyscy są zadowoleni: elektrownia, bo ma odbiorcę popiołu, Zakłady Ceramiki Budowlanej bo zwiększy-

wożenia takich ilości popiołu środków. W efekcie nie zwiększa się produkcja cegły, choć może produkcyjna na to pozwalała.

W tej chwili myśli się o uruchomieniu transportu kolejowego, ale jeśli nawet pokona się szereg problemów natury prawnej i organizacyjnej z tym związanych, to rozwiązanie sprawy w przyszłości, podczas gdy dziś w dalszym ciągu transport popiołu stanowiłby jedną przeszkodę w sprawnym współpracy Łęgu i KPCCB.

Sprawa nabiera znaczenia, bowiem nowa metoda wprowadzona też w cegielni w Bonarce, a w przyszłości na pewno i w innych zakładach. Technologia zainteresowała się przedsiębiorstwami budowlanymi w całym kraju (m. in. z Katowic, Lublina i Bydgoszczy), a także firmy z Holandii i RFN, gdyż jedna z wielu zalet tej metody jest łatwość jej wdrażania w starych zakładach — nie trzeba specjalnej, gruntownej modernizacji, wystarczy prace adaptacyjne.

Dobre wyniki dotychczasowych doświadczeń i produkcja skłoniły naukowców i władze do opracowania projektu budowy nowego zakładu przemysłowego produkującego materiały budowlane z popiołów lotnych, tuż przy elektrowni w Legu. Taka lokalizacja rozwiąże od razu największą dotychczasową trudność, jaką jest transport. Inwestycje te szacuje się na około 300 mln, i choć decyzja jeszcze nie zapadła, wszystko przemawia za tym, że zakład taki powstanie. Produkowałby on głównie beton komórkowy — bardzo poszukiwany na rynku materiał budowlany używany do izolacji ścian. Zakład ten przerabiałby 150 tys. ton popiołu rocznie (dla porównania obecna produkcja popiołu w Legu 350 tys. ton, ceramika przerabia 60 tys. ton).

Okazuje się więc, że popiół z elektrowni, który sprawia tyle kłopotu ze składowaniem i zanieczyszcza nasze i tak już nie najlepsze powietrze, może być cennym produktem wyjściowym do produkcji wielu poszukiwanych na rynku materiałów budowlanych i — jak twierdzą naukowcy — w przyszłości opanuje on budownictwo.

KATARZYNA POKORNA

potwierdziły się wielokrotne próby laboratoryjne i przemysłowe — cegła okazała się dobra. A właściwie słowo „dobra” nie oddaje w pełni jej zalet. Cegła była „lepsza” od poprzedniej. Dziś, po trzech latach, można to śmiało powiedzieć.

Cegła zawiera 60 proc. popiołu, a prowadzone są prace nad zwiększeniem tej ilości nawet do 90 proc. Aktualnie zagospodarowuje się w Krakowskiej Ceramice 60 tys. ton popiołu rocznie.

Cegła z popiołu charakteryzuje się wysoką termoizolacyjnością, jest wytrzymała i lżejsza od tradycyjnej o 25–30 proc. Jej wielką zaletą jest to, że nie łamie się ani nie kruszy, stąd o wiele mniej braków produkcyjnych i, co szczególnie chwali sobie odbiorcy, łatwość transportu — nie dość że lżejsza, to nie niszczy się w drodze. Nowa technologia

ła się jakości produkcji, i klienci, którzy otrzymują wysokiej jakości, mocną cegłę.

Jednak jak to bywa w życiu, istnieją problemy, które spędzają sen z powiek obydwu kontrahentom. Chodzi o transport. Popiół trzeba przewieźć z Łęgu do Żesławic. Jedynym środkiem transportu są samochody. Leg przede wszystkim produkuje energię, popiół to margines jego działalności. Przy produkcji energii powstaje wiele zanieczyszczeń, które wyłapywane są przez elektrofiltry. Aby mogły one działać sprawnie, codziennie trzeba je opróżniać z popiołu. Ale Leg posiada jedynie 15 samochodów o ładowności 10 ton każdy, co z trudem wystarcza do wywożenia popiołu na odległość o 6 km składowisko w Mogile. Do Żesławic jest około 20 km, więc łatwo zrozumieć, że tu właśnie zaczyna się kłopoty. „Ceramika” nie ma własnych, odpowiednich do prze-



Można dekorować dobrze (z prawej), można źle (z lewej).

Fot. O. Link

Wystawa sprzedaje

Rozmowa z Głównym Plastykiem miasta Krakowa, JERZYM NAPIERACZEM

Czytelnicy często telefonują do redakcji z pytaniem, kto jest odpowiedzialny za dekorację okien wystawowych w sklepach i punktach usługowych. Są to najczęściej telefony interwencyjne, wynik niezadowolonych z nieestetycznego wyglądu niektórych witryn. Nikt nie bierze pod uwagę, że wystaw w Krakowie jest ok. 10 tysięcy i jednostkowe przypadki zaniedbania nie mogą decydować o negatywnym stosunku do wystroju wszystkich krakowskich parterów.

Zapytajmy co na ten temat myśli Główny Plastyk miasta Krakowa JERZY NAPIERACZ.

● Czy Kraków jest wdziecznym obiektem do dekorowania? — Nie, Kraków sam w sobie jest tak dekoracyjny, że wymaga dużych umiejętności, aby wczuć się w atmosferę ulic i pogodzić wymogi starego miasta z wymogami handlu. Jest to trudne i kosztowne, a poza tym brak jest bazy wykonawczej.

Są bardzo ambitne plany stworzenia stylowych parterów w obrębie starego miasta. Będą one realizowane stopniowo w ramach możliwości finansowych. Mają to być: napisy wypukłe z metaloplastyki, umieszczone na surowym drewnie, o jak najmniej zunifikowanych kształtach, szyldy i symbole na wysięgnikach, stylowe obramowania o-

kienne, kraty, klamki itd. To musi kosztować.

● Kto jest odpowiedzialny za dekorację witryn sklepowych? — Potocznie uważa się, że ja, tymczasem nie jest to prawda. Odpowiadają za wygląd miasta, w tym także za wystroje wystaw, ale w sensie całościowym. Wydaje ogólne za- leczenia, instrukcje, zatwierdza elementy stałe reklamy, ale bezpo- średnio za wygląd okien sklepo- wych odpowiada ich właściciel.

● Jak przedstawia się relacja pomiędzy ilością wystaw, a liczbą dekoratorów? Czy nie jest ich zbyt mało? — Jest ich zdecydowanie za mało. Norma ich pracy to trzy okna na dwa dni. Przy takim tempie trudno utrzymać wysoki poziom wystaw. Są kłopoty z nowymi ciekawymi materiałami do dekoracji. Mając do dyspozycji w przeważającej mierze towary w opakowaniach zastępczych uzyskanie dobrej, estetycznej kompozycji nie jest łatwe. Biorąc pod uwagę to, że wystawa powinna być zmieniana co dwa tygodnie, muszą się oni naprawdę gimnastykować.

Probowujemy zatrudniać w ramach praktyk uczniów z Liceum Sztuk Plastycznych, ale oni muszą jeszcze pracować pod okiem bardziej doświadczonych kolegów.

Dekoratorów jest zbyt mało z wielu powodów. Do najistotniejszych należą: brak etatów, niskie płace, zła baza materiałowa, a przede wszystkim to, że praca ta nie dostarcza pełnej satysfakcji artystycznej.

● A jak wygląda sprawa dekorowania okien wystawowych w placówkach prywatnych? — Ogólnie jest to „sobiepaństwo”. Agenci czy właściciele chcą być widoczni za wszelką cenę, co jest przyczyną powstawania obrazków niespójnych z wyglądem miasta.

Najczęściej taka witryna to nagromadzenie mnóstwa elementów, co wygląda nieestetycznie. Mogą oni zlecać wykonanie dekoracji plastykowi, ale najczęściej robią to sami.

● Jakże się będzie do dbania o wygląd wystaw? — Stosuje się, jak wszędzie, kary i nagrody. Karzemy za brud i nieporządek mandatami w wysokości od 200 zł do 2 tys. zł. Wysokość ich jest zależna od dobrej lub złej woli karanego. Oddzwiekami na permanentne lekceważenie zaleceń może być zwiększenie częstotliwości karania. Nigdy nie karzemy za złą kompozycję — występujemy tylko o zmianę dekoracji.

Nagrody są bardzo niskie: od 500 zł do 2,5 tys. Można je uzyskać star- tując w konkursach. Odbijają się

one dwa — trzy razy w roku. Są to konkursy tematyczne, organizowane głównie w okresach przedświątecz- nych i na większe okazje jak np. „Dni Krakowa”. Wyłania się wtedy zwycięzców, którzy mają stanowić wzorzec i źródło pomysłów dla in- nych. Nagrodą może być też umie- szczenie nazwiska dekoratora w prasie, co jest dla niego wielką frajdą.

● Co się robi, aby pomóc w pracy dekoratorom, usprawnić ją? — Są organizowane liczne spotka- nia instruktażowe, gdzie za po- mocą barwnych przeźroczy pokazu- jemy plastykom, co nam się podoba i czego od nich wymagamy. Wska- zujemy na źródła, z których można czerpać ciekawe pomysły. Poleca- my na przykład wykorzystywanie plakatów Krakowskiej Agencji Wy- dawniczej i Katowickiego Przedsię- biorstwa Reklamowego. Wsuwamy postulaty wykorzystania w reklamie materiałów, które pozornie nie do tego nie nadają, jak odnowione sta- re manekiny, stare stylowe sprzęty. Właściwie do dekoracji można użyć wszystkiego, byle tylko z gustem i umiarem.

● Do kogo w końcu należy mieć pretensje za brzydkie wystawy? — Powiem krótko — rozliczany powinien być ten, kto jest bezpośrednim właścicielem witryny.

● Poza tym wydaje mi się, że część winy ponoszą służby, do któ- rych należy kontrola estetyki mia- sta: Dzielnicy Wydział Handlu, Dzielnicy Inspektor Nadzoru Bu- dowlanego i Służby Porządku MPG. Gdyby zwiększyć częstotliwość i skuteczność kontroli nie spotykałoby się drastycznych obrazków jak np. witryna punktu naprawy po- nioch „Kryształ” przy ulicy Kra- kowskiej 11 i wiele innych. Są jed- nak takie wystawy, wybijające się na plus. Która wystawa Pana rda- niem jest najlepsza w dniu dzisiej- szym?

— Wystawa w drogerii przy Wi- śnie. Przyszedłem jej pierwszą miej- scę w ostatnim konkursie, więc nie bede już przytykać argumentacji. Oczywiście gusty są różne i nie każ- demu może się ona podobać.

Kolizując z okazji pragne przedstawić propozycję włączenia się Gazety Południowej do walki o poprawę wyglądu krakowskich wystaw. Zobowiązuje się comie- siecznie wraz z fotoreporterem zro- bić przegląd jednej z ulic miasta i dostarczyć informacji na temat naj- lepszej i najgorszej wystawy. GP w ramach nagrody dla jednego i kary dla drugich wydrukuję nazwi- ska właścicieli i dekoratorów.

Myślę, że będzie to mocnym bodź- cem i plus dla wszystkich zain- teresowanych.

● Proponuje przyjmujemy i we wrześniu wpromyśmy się na pierwszy spacer.

Rozmawiała:

MALGORZATA STEC

Z myślą o najbardziej potrzebujących

Mówi doc. MICHAŁ WINIEWSKI kierownik Zakładu Warunków Bytu Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych.

● Panie Docencie! W pierwszym półroczu przyszłego roku mają być podniesione świadczenia socjalne i dochody 4 grup ludności: rodzin wielodzietnych, matek samotnie wychowujących dzieci, emerytów i rencistów z tzw. starego portfela oraz osób najmniej uposażonych. Jakie liczone są wymienione grupy ludności? Jak jest tym samym społeczne znaczenie zapowiadanych działań?

— Przyjmując, że rodzina wielodzietna to rodzina z co najmniej trojgiem dzieci, mamy w Polsce ponad półtora miliona takich rodzin. Wychowuje się w nich blisko 40 procent dzieci; liczba matek samotnie wychowujących dzieci wynosi ok. milion, z tego ok. pół miliona to jedyni żywicieli rodzin, nie licząc ponad 100 tys. samotnych ojców; co do emerytów i rencistów to ponad połowa (wiecej niż 2 mln) otrzymuje świadczenia w wysokości zbliżonej do poziomu najniższej płacy (2 tys. zł.). Najmniej liczna jest — spośród czterech wyżej wymienionych grup — grupa osób o najniższych placach (ok. 100 tys.). Konsekwentnie realizowa- nie zasady sprawiedliwości społecznej wy- maga, aby warunki bytu tych grup ludności sukcesywnie ulegały poprawie. Problem ten podejmowany jest w wielu partyjnych do- kumentach i programach działania ostatnich dziesięciu lat. Postanowienia VIII Zjazdu uwzględniają ten problem przy wyznaczaniu linii przewodniej polityki społecznej lat 80.

● Nielatwo będzie chyba osiągnąć za- mierzone cele, wobec sytuacji ekonomicznej kraju uwarunkowanej niekorzystnymi uwarunkowaniami i zewnętrznych czynnikami.

Zobowiązuje to do nasilenia działań społecznych, które będą równoważyły skutki ekonomiczne niesprzyjających tendencji. Osoby pracujące mogą liczyć na awans, do- datki stażowe itp. Natomiast w gorszej sy- tuacji znajdują się te wszystkie kategorie ludności, które utrzymują się ze świadczeń społecznych (emeryci i renciści) bądź te, których budżety w liczący się sposób zależą od tych świadczeń (rodziny wielodzietne). W naszym systemie ubezpieczeń wielkość wszystkich dodatków, ustalenia określające preferencje dla niższej uposażonych mają charakter statyczny. Stąd w miarę upływu czasu osłabieniu ulega pierwotna, właściwa rola szeregu świadczeń. Słabnie w dwojakim sensie: w porównaniu ze wzrostem plac oraz w zestawieniu ze wzrostem kosztów utrzymania, co może nawet oznaczać bez- względne pogorszenie się warunków bytu.

Nie jesteśmy jednak bezzadani i bezzilni wobec tych procesów. Stosujemy system



W miarę upływu czasu słabnie właściwa rola szeregu świadczeń... Nie jesteśmy jednak bezzadani... Od 1974 r. kilkakrotnie podnoszo- no zasiłki na dzieci.

Fot. Archiwum

podwyżek, na przykład w latach 70. rokrocznie podwyżki emerytur, począwszy od 1974 r. kilkakrotnie podnoszenie wymiaru zasiłków rodzinnych, co spowodowało znacz- ne ograniczenie liczby rodzin o niskich do- chodach. Z tych doświadczeń wynikała określone wnioski na lata najbliższe. Chciał- bym jednak zaznaczyć, że sama pomoc pien- nieżna, z tytułu ubezpieczeń, nie wystarcza. Potrzebna jest jednocześnie znaczna poprawa pracy terenowej opieki społecznej, rozwój usług socjalnych.

● Jakże osiągnięcia naszego systemu u- bezpieczeń społecznych w latach 70. uważa Pan za najistotniejsze z punktu wi- dzienia jego funkcji ochronnych? W jakim kierunku system ten winien być modyfiko- wany?

— Przełomowym osiągnięciem nazwałbym objęcie ubezpieczeniami społecznymi całej ludności. Za osiągnięcie uważam również to, że mimo dużego wzrostu plac, zwłaszcza w pierwszej połowie ostatniej dekady, udało się utrzymać wysoką dynamikę wzrostu świadczeń społecznych. Tu dysgresja: zwolnie- nie kroku byłoby bardzo niedobre z punktu widzenia odczuć społecznych, z któ- rymi należy się liczyć. Weźmy, na przykład, sytuację emerytów i rencistów. W latach ostatnich emerytury znacznie wzrosły — włącznie z emeryturami dawniej przyna- wianymi. Ale ludzie nie chcą porównywać swą sytuację z przeszłością, rozglądają się wokół, jak żyją inni. Dla wielu emerytów i rencistów porównania te wypadają nieko- rzystnie w zestawieniu z dochodami pla- cowymi i z tym, co otrzymują inni obecnie przechodzący na emeryturę. Do autów na- leży także znaczne rozszerzenie zasięgu u- bezpieczeń na starość. W 1970 r. renty i emerytury otrzymywało tylko 40 proc. osób w odpowiednim wieku, pod koniec 1980 r. — jak się szacuje — trzy czwarte osób w wie- ku emerytalnym będzie miało prawo do ubezpieczenia na starość.

● Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: BOŻENA PAPIERNIK

Fortuna kołem się toczy

O tym, że FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY — wiadomo, ale w żadnym chyba sporcie nie można tego przyswoić brać tak dosłownie, jak w automobilizmie. Przekonali się o tym uczestnicy jubileuszowego XL Rajdu Polski, którzy na szosy Dolnego Śląska wyruszyli z Wrocławia. Najdotkliwiej zaś odczuł prawdziwość przysło- wia rewelacyjny kierowca — szwedzki Stig Blomqvist po 27 eliminacjach mistrzostw Europy kierowców zajmując 3 pozycję w klasy- fikacji generalnej. Po prostu na jednym z od- cinków specjalnych w „saabie 900 turbo” kiero- wany przez Szweda uwrzalo się koło.

Koła zresztą to nieśmiertelny temat przy okazji każdego rajdu samochodowego i nie można go oczywiście brnąć przy okazji tak trudnej imprezy jak Rajd Polski. Skoro koła to i ogumienie. Ogromna sensacja węgry raj- dowych kibiców wywołało potężne furgony z napisem MICHELIN. Znana firma oponarska do dyspozycji czołowych kierowców kontynentu postawiła pełen asortyment wytwarzanych przez siebie opon na rajdowe trasy. Ale nie wszyscy preferowali ogumienie francuskiego potentata przemysłu oponiarskiego. Byli na rajdzie zwolennicy brytyjskiego DUNLOPA, czy włoskiej firmy PIRELLI. Ale nie brakło i takich kierowców, którzy uważali, że na do- noślaskie drogi — i to zarówno o nawierzchni asfaltowej, jak i szutrowej — najlepsze jest ogumienie STOMIL.

Do takiego wniosku doszły nie tylko załogi AP STOMIL Dobica — Bogdan i Witold Woz- wierzowie oraz Wiktor Polak — Marcin Osio- ski startujący na „ladach”, ale także cała ple- jada zawodników radzieckich. Przykład dwóch minionych lat, kiedy to samochód wyprodukowa- nany w ZSRR, ale „obuty” w polskie ogumie- nie i kierowany ręką Bogdana Wozowicza sięgał po laury w rajdowych mistrzostwach krajów socjalistycznych — dał wiele do myśle- nia kierownictwu radzieckiej ekipy rajdowej.

Nie dziwnego, że przed rozpoczęciem Rajdu Polski w Debicy zjawiały się ciężarówka i za- kupione ogumienie do wszystkich samochodów startujących w barwach Związku Radzieckiego. Kierowcy radzieccy są zdania, iż producent ogumienia przystosowuje je przede wszystkim do warunków drogowych w danym kraju — stąd STOMIL musi być najlepszy na polskie drogi.

Zresztą na tych oponach jeździł w Rajdzie Polski również „polonez 1500” zgłoszony przez FSO z załogą Ryszard Plucha — Marek Ozieb- la. Opony z rzezbą D-124 dostrzec można było

także na kołach „polonezów 2000”, na których startowali Janusz Książkiewicz — Andrzej Pietrzak, Józef Ważyński — Janusz Czerw- nioch oraz Andrzej Białowas — Wojciech On- draszek.

Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że w trudnych warunkach, na szutrowej nawierz- chni, opony STOMIL nie przystosowane prze- cież do takich ekstremalnych warunków — nie zawsze wytrzymywały. Doświadczyła tego krakowska załoga Tadeusz Bettej — Piotr Wró- bel na „zastawie 1100p”. Na odcinku specjalnym Głuszyca—Kolce „złapali gumę” i do mety do-



Fot. J. PLUTTER

tarli na strzepach opony. Ale czasem lepiej wymienić koło na trasie odcinka specjalnego, niż tracić cenne sekundy na wolną jazdę z oponą bez powietrza. Doświadczyła tego zresztą załoga Błażej Krupa — Piotr Myskowski na „renault 5 alpine”, która raz koło wymieniała, a raz usiłowała dotrzeć do mety OS na defek- cie. W rezultacie przetarciu strzepami opony uległ plastikowy zbiornik paliwa w tym samo- chodzie — na kolejnym OS stracił więc ok. 30 sek. na dolewanie benzyny do ciekącego baku. Tym zresztą należy tłumaczyć dość odległą pozycję bieżącej „renowki” Krupy w konco- wej klasyfikacji rajdu.

Trasa XL Rajdu Polski liczyła wprawdzie niespełna 1500 km, ale stwarzała szczególnie ciężkie warunki dla eksploatacji samochodu. Nie było dziwnego, że kiedy po przebiegu 476 km trasy zawodnicy przybyli na 2-godzinną przerwę na Zieleńcu, było co robić przy samo- chodach. Postronni obserwatorów w zdumie- nie mogła wprawiać biegłość pracowników obsługi serwisowej. Nie zalem dziwnego, że mimo późnej pory nocnej kibiców było wielu. W świetle mocnych lamp halogenowych można było dokładnie obejrzeć, iż sprawdzenie sa- mochodu „porsche 911 SC” późniejszego zwy- cięcy rajdu — Antonio Zaniniego zajęło nie- spełnia godzinę. W tym czasie mechanicy zdo- łali ustawić nawet zbieżność kół. Porównań do działalności „Polmozybu” w tej sytuacji snuć nie będzie...

Obsługę serwisową „porsche 911 SC” prze- prowadzała wyspecjalizowana firma francuska. Mechanicy w czasie prac przy samochodzie nie wykonali ani jednego zbędnego ruchu. Podob- nie sprawnie pracował serwis Fabryki Samo- chodów Osobowych na Żeraniu. Ekipa wiedzia- ła po prostu jakie niedostatki mogą wystąpić w „polonezach” w czasie rajdowej eksploatacji i natychmiast usunęła wszystkie usterki. Trzeba przyznać, że dzięki uprzejmości szefa OBR FSO — mgr inż. Jacka Bartosia, fabryczny ser- wis pożyłszy na dalszy ciąg rajdu kłocki ha- mulcowe do prywatnego „fiata 125p” załogi Ryszard Trzciński — Olgierd Waydowski. Gdyby nie ten bezinteresowny gest krakowia- nie rajdu by nie ukończył.

Niestety, na Zieleńcu nie było wozu serwiso- wego innej krakowskiej załogi Andrzej Witko-

wicz — Marek Rompel na „volkswagenie golfie GTI”. „Polonez 1500” prowadzony przez ino- dych serwisantów wypadł z drogi w Polanicy i utknął między dwiema skalami. Kierowcy i pasażerowie nie się stali, lecz nadwozie przypomniało eksponat ze składnicy złomu. Ale wiadomo, że tak jak prawdziwie jest przysłówie FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY, tak nie można odmówić racji przysłowiowi NIESZCZĘŚCIA CHODZA PARALI. W drugiej części I etapu rajdu na odcinku Sienna — Idzików „VW golf GTI” także wypadł z drogi i pozostał w lesie. Załozne nie się nie stali, więc Witkowski i Rompel ruszyli do Polanicy, by zobaczyć co zostało z serwisowego „poloneza”. A zostało już bardzo niewiele. Oto mimo wczesnych godzin rannych jeden z właścicieli „polonezów” z tam- tejszego terenu, ponoć wysoko postawiony w hierarchii społecznej, obrał sobie wrak kra- kowskiego auta jako obiekt... zabur! Gdyby nikt nie zauważył amatora cudzej własności, wrak zostałby doszczętnie ogolony ze wszyst- kich możliwości do wymontowania części.

Takie są kulisy jubileuszowego XL Rajdu Polski. Tylko dzięki temu, że wybrałem się na trasę z doświadczonym pilotem rajdowym, byłym zawodnikiem Mieczysławem Banasiem z Automobilklubu Krakowskiego mieliśmy szansę dotrzeć do wszystkich najcięższych miejsc w tej imprezie. Pierwszej rajdowej nocy przebyliśmy 700 km, drugiej — „tylko” 270 km. „Maluchem” oczywiście. Załowaliśmy, że nie dane nam było zobaczyć treningu przed raj- dem. Ogładalibyśmy wtedy Włochów — Mauro Pregliasco i Maurizio Veriniego, którzy na tren- ingu wybrali się „polonezami 1500” wypoży- czonymi w „ORBISIE”. Podobno nawet oszczę- dzali te samochody, czego nie da się powiedzieć o „alfach romeo turbodota” którymi wyruszyli na trasę rajdu i obaj go nie ukończyli. Mogli- byśmy też na treningu uirzeć wypadek jakiegoś przy- szybkości ok. 180 km/godz. uderz. opel kadett GTE” załogi Jeremi Doria-Dernalo- wicz — Marek Pawliowski. Na Przeczyc Kowarskiej zbyt szybko pokonując zakręt uderzył w drzewo. Wyszli cało. Jedynie na ciele każdy miał dokładnie odbita siatkę pasów bezpieczeństwa, którymi byli przypięci w czasie jazdy. I jak tu nie mówić, że fortuna kołem się toczy.

WOJCIECH MACHNICKI

Ludowa mądrość mówi, że im bliżej człowieka cudze nieszczęście — tym mniej go trzeba, by wywołać jednaki ból. W naturze ludzkiej widać tkwi coś, co sprawia, że masowa tragedia w odległym kraju wywołuje przeżyte zblizzone do tego, które przynosi gazetowa wiadomość o wypadku kilku nieznanym z sąsiedniej ulicy lub nekrolog, sąsiada. Jest wszakże sfera ludzi bliskich, których życie jest jakby naszym własnym życiem. Umiaranie — odchodzenie czegoś, co w nas także było...

Wiadomość o śmierci WŁODZIMIERZA WYSOCKIEGO skłoniła pewnie wielu ludzi do refleksji, jak bliski był im ten artysta. Jak wiele prywatnych ludzkich uczuć uosabiał.

Wysocki był aktorem i piosenkarzem. Żył i tworzył w Moskwie, trochę w Paryżu, rzadziej w innych krajach. A jednak w odległych miejscach świata odczuwał, jakie budził — były podobne. To pewnie symptom naszego wieku, wieku w którym właśnie piosenkarz i aktor — i jeszcze pewnie muzyk lub sportowiec — są w stanie podporządkować sobie emocje najrozsądniejszych ludzi z krajów, które łączy często tylko dwudziestowieczna cywilizacja...

W chwili śmierci Włodzimierz Wysocki miał czterdzieści trzy lata. Gdyby w skrócie przedstawiać jego życiorys — ograniczyliby się on do niewielu faktów: ukończenie studium teatralnego MCHAT, od 1964 praca w moskiewskim Teatrze Dramatycznym i Komedi „Na Tagance”, kilka płyt wydanych w Moskwie i Paryżu, głośne małżeństwo z francuską aktorką Mariną Vlady, nieco ról w filmach, dużo znaczących kreacji teatralnych. I popularność, która w sobie samej jest faktem — zwłaszcza gdy jest to popularność niepostrzeżenie przechodząca w legendę.

Włodzimierz Wysocki był wielkim aktorem. Lista jego teatralnych kreacji, przeważnie w spektaklach z „Taganki” Jurija Lubimowa — jest imponująca. Sam widziałem go jako aktora w kilku tylko spektaklach i przynajmniej muszę, że niewielu artystów teatru sprawiło na mnie równie wielkie wrażenie. Na ile była to zasługa talentu Wysockiego, na ile niezwyklej atmosfery tworzonej „Na Tagan-

ce”? Nie wiem, wiem tylko, że długo pamiętać będę stworzoną przez Wysockiego postać Kierenskiego (niezależnie od epizodów anarchyści czy artysty) w montażu „Dziesięciu dni, które wstrząsnęły światem” wg Reeda, rolę Galileusza w „Życiu Galileusza” Brechta, postać Jang-Suna w „Dobrym człowieku z Sezczuanu” Brechta, Lopachina z „Wiśniowego sadu” Czechowa czy Hamleta...

Hamleta grał Wysocki jeszcze niedawno w Warszawie, gdzie teatr „Na Tagance” gościł podczas tegorocznego „Teatru Narodów”. Polscy widzowie mają więc świeżo w pamięci tę genialną w swej chropawej prostocie pos-

tać, jakże inną — nawet w wyglądzie — od wszystkich Hamletów świata...

Myszę wszakże, że nie aktorstwo — choć było ono jego zawodem, chlebem codziennym — zawdzięcza Wysocki specjalne miejsce jakie zajął we współczesnej kulturze swego kraju i swej epoki. Wyda się to dziwne — ale powagę Artysty Niepowtarzalnego zawdzięcza niepowtarzalnym, z założenia powtarzalnym piosenkom.

Tradycje autorskiej ballady są w Rosji długie i piękne. Przez lata całe kształtowała się owa artystyczna forma, łącząca w sferze muzycznej elementy cygańskiego romansu i kozackiej dumki, powołajmy się na melanczoli i petersburskiej nostalgii. Forma, w której bardziej niż w jakiegokolwiek ze sztuk przedstawiano tzw. „duszę rosyjską”. Forma która jest w swej literackiej warstwie rozwiązaniem czegoś nierozwiązywalnego: realizacja marzenia: by świat opisać aforystycznie.

Najwybitniejsi twórcy rosyjskiej ballady, z Wertyńskim, Okudźawą czy Nowiellą Matwiejewą — to poeci. Wysocki, wśród tych mistrzów najmłodszy — traktował swe autorskie posłannictwo nieco inaczej:

WŁODZIMIERZ WYSOCKI

WŁODZIMIERZ WYSOCKI

Tylko on nie powrócił już z bitwy

Wszystko inaczej, a jednak tak samo jak

wczoraj,

tak jak wczoraj jest niebo błękitne,

tenże las, to powietrze i ta sama woda —

tylko on nie powrócił już z bitwy.

Nie pojmuje, kto wówczas rację z nas miał,

podczas sporów nocnych do świtu —

nagle teraz odczułem, że jego mi brak,

kiedy on nie powrócił już z bitwy.

Czasem milczał uparcie, w śpiewie gubił też

takt

i mówił zawsze o zupełnie czymś innym,

budził często o świecie, nie dając mi spać,

a wczoraj nie wrócił już z bitwy.

Pusto teraz, lecz jakż w tym czar?

Nagle widzę, — jak wczoraj — tuż obok

stoi...

Jak gdyby płomień, zapalił wiatr,

kiedy on nie powrócił już z bitwy.

demonstracji. Ze słuchając go ludzie gotowi uwierzyć w słuszność jego idei tylko wtedy, gdy uwierzą, iż angażuje się w nie bez reszty.

Szczególne popularność Wysockiego — piosenkarza rozwinęła się w rosyjskich (i nie tylko) kręgach inteligencji, zwłaszcza najmłodszej. Popularność ta porównywalna być może z popularnością Leonarda Cohena lub Boba Dylana (z okresu gdy ten śpiewał „Blowin in the Wind”) w Ameryce. Ale porównywalna tylko do pewnego stopnia. Tak jak Cohen czy Dylan występował Wysocki w swych piosenkach w obronie ludzkiej godności, w obronie jednostki tłumionej przez świat mechanicznych sprzętów i automatycznych odruchów.

Twórczość piosenkarza Włodzimierza Wysockiego stanowi fenomen nie tylko artystyczny, lecz i społeczny. To przecież nie owe kilka razy zadecydowało o popularności artysty. To fakt iż jego piosenki (ballady, pieśni) krążyły i krąży dziś wśród ludzi jak kiedyś homeryckie śpiewy, podawane z ust do ust. Piosenki Wysockiego — często beziemiennie krążące

wśród ludzi — stały się znakiem wywołującym pewnych postaw, nastrojów, znakiem określającym moralne oblicza. Wybitny polski bard Jacek Kaczmarski, idący w swej twórczości tropami moskiewskiego kolegi (zamyślamy obok m.in. tekst Wysockiego tłumaczony przez Kaczmarskiego) wyraził się kiedyś, że owo zdumiewające zjawisko — to przejaw swoistej odnowy moralnej ludzi zagrożonych chorobą dwudziestego wieku, chorobą jednakowości.

Ludzie, o których, i dla których śpiewał Wysocki, chcą by wspólną sprawą ich życia mogła być wiara w wolność, wiara w zwycięstwo sensu nad głupotą, wiara w niepowtarzalność, jedność życia. O tym wciąż śpiewał moskiewski piosenkarz — aktor — poeta. O to krzyczał.

I dlatego pewnie myślarz o nim — myślimy jak o częście samych siebie. Jak o kimś najbliższym.

JAN POPRAWA

Cudze słowa są tam
Tam oszczędność i kłam
Niepotrzebne spotkania się zdarzają wam
Wypalonych traw czernieje dym
Śladów żadnych nie znajdziecie tam
W mroku tym

Każdy krok to przemoc i gniew
W mgłach i wichrze co bije cię raz po raz
Serce gubi swój rytm traci kształt
Nie chce być i zastęga w głąb

Cudze słowa są tam
Tam oszczędność i kłam
Niepotrzebne spotkania zdarzają się wam
Wypalonych traw czernieje dym
Śladów żadnych nie znajdziecie tam
W mroku tym

W kłamstwie barw w dźwięku pustym i złym
Nie dla takich jak ja pytać tak czy nie
Potrzebują nas tam w mroku tym
Przecież wreszcie rozpogodzi się!

przez JACEK KACZMARSKI

CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

miasta przez króla wzięła się z wytyczeniem imponującego Rynku, prawie że dorównującego krakowskiemu, budowa ratusza monumentalnych kościołów św. Katarzyny i Bożego Ciała, murów obronnych itd. A przecież do tego trzeba dodać pozostałości osad wcześniej istniejących na terenie Kazimierza, a skupiających się wokół kościołów Na Skale, św. Jakuba i św. Wawrzyńca. W połowie XVI wieku liczył już Kazimierz 200 domów i 3,5 tysiąca mieszkańców. Miasto zaopatrywane było w wodę drewnianym rurociągiem biegnącym od Krzemionek na Podgórzu ponad korytem Zakazimierki. Dowodem znaczenia i bogactwa mieszczaństwa kazimierskiego jest wyposażenie obu największych kościołów miasta: św. Katarzyny i Bożego Ciała. Ale w II połowie XVII wieku następuje gwałtowne zahamowanie rozwoju. Miasto podupada.

Wpłynęły na to z pewnością: antymieszczańska polityka szlachty oraz przeniesienie stolicy do Warszawy. Przynajmniej gwałtownie do trumny okazał się jednak potop szwedzki. Miasto poddało się Szwedom bez walki, mimo to zostało doszczętnie zrujnowane. W dodatku w czasie oblężenia Krakowa, bronionego przez Czarnieckiego, musiało utrzymywać dwór i wojsko szwedzkie oraz zapłacić kontrybucję. Sam Karol Gustaw stanął kwaterą w klasztorze kanoników regularnych przy kościele Bożego Ciała. Zniszczony został wodociąg miejski, mosty na Wiśle, wiele domów rozebrano i materiał z nich zużyto na opał.

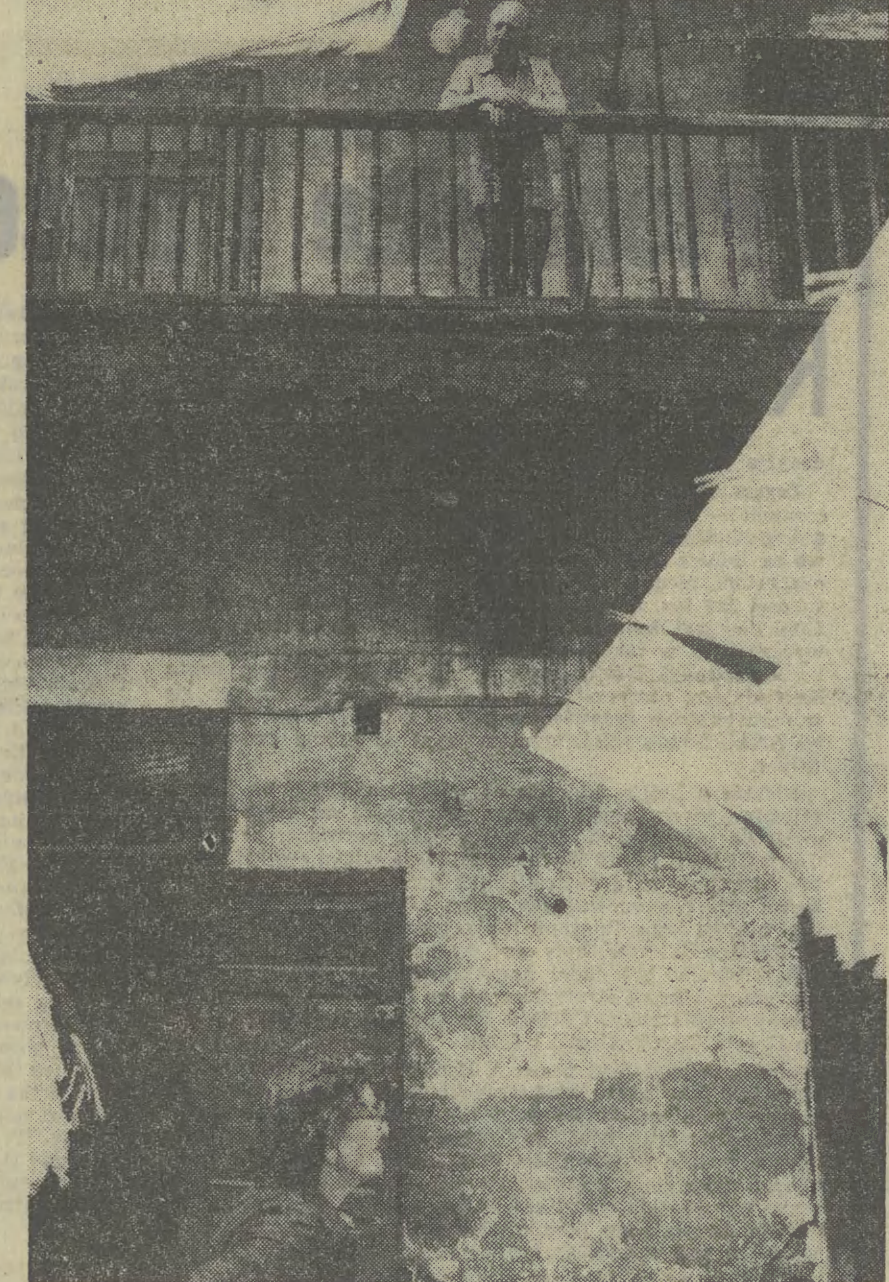
Kazimierz jakiego nie znamy

Podobnie niszczący był drugi najazd szwedzki w czasie wojny północnej w początkach XVIII wieku. W 1738 roku w czasie konfederacji barskiej Kazimierz był znów bazą operacyjną Rosjan przeciw Krakowowi zajętemu przez konfederatów. Miasto przetrzymało dno swego upadku. Liczyło nie więcej niż 100 domów, w większości parterowych lub jednokondygnacyjnych. Tylko dwie ulice zasługiwały na miano ulic: Wielicka (obecnie Krakowska) i Żydowska (obecnie Józefa). Przy innych stały po dwa, trzy domy. Rzemiosło kazimierskie praktycznie przestało istnieć.

W 1791 roku Kazimierz po czterech i pół wiekach samodzielnego istnienia włączony został do Krakowa. O tym wszystkim pamiętać musimy, gdy podnosimy sprawy odnowy Kazimierza. Większość bowiem kazimierskich budynków, oprócz obiektów monumentalnych, powstała w XIX wieku i raczej nie ma charakteru zabytkowego.

Kazimierska chronique scandaleuse do ciekawszymi nie należy. W zasadzie to na Kazimierzu nie specjalnego przez wieki nie było. Poza kościołami i synagogami nie ma tu obiektów godnych osobnych monografi, tak jak krakowskie kamieniczki. W tym roku mieszkał tu ten, w tamtym roku bawił tu król taki, potem mieszkał tu drukarnia itd. Poza jednym wyjątkiem kazimierskie kroniki nie odnotowują żadnych sensacyjnych wydarzeń.

A wspomniany wyjątek sensacyjny w bezbarwnej historii Kazimierza, to słynne porwanie z klasztoru bernardynów. Klasztor ten mieścił się przy kościele św. Agnieszki, położonym nad Wisłą po stradomskiej co prawda stronie, ale że stradom jako przedmieście podlegało administracji Kazimierza, więc sprawa jako się rzekło jest kazimierska. Otóż w początkach XVII wieku młody magnat Aleksander Koniecpolski posubił wielkiej Dembina, dziedziczkę, wielkiej fortuny. Małżeństwo nie trwało długo. Nie wiedzieć czemu Zofia uciekla



przed mężem do klasztoru bernardynów i podjęła starania o unieważnienie małżeństwa.

Wystraszony na dudka młody Koniecpolski nie miał zamiaru czekać na niepewny papieski wyrok. Tym bardziej niepewny, że w przypadku wystąpienia Zofii do klasztoru cały jej majątek przypadłby kościołowi. W nocy z 16 na 17 kwietnia 1612 roku najechał na klasztor w asyście specjalnie zwerbowanych niemieckich rajtarów i węgierskich hajduków. Mur klasztoru sforsowano po drabinach a brame kościelną wysadzono jednym wystrzałem moździerza. Przeszukiwaniem klasztoru towarzyszyły grabieże najemników. Porwaną Zofię wywiozł Aleksander do rodzinnego Koniecpola.

I wreszcie problem ostatni — Żydzi na Kazimierzu. Przez dwa wieki był Kazimierz miastem o zdecydowanie polskim charakterze. Osiedlali się tu przede wszystkim przybyłe z pobliskich okolic a także Ślązacy. O ich polskim pochodzeniu najlepiej świadczy imiona zapisane w księgach miejskich takie jak np. Cepulka, Trześciw, Chochol, Krzela, Kiwicz, Czobotko, Klimek, itd. Sytuacja zmieniła się dopiero po 1494 roku, kiedy to w Krakowie wybuchł wielki pożar. O podpalenie oskarżono Żydów. Tłum zaatakował żydowskie sklepy i mieszkania. W efekcie król Jan Olbracht nakazał Żydom opuścić Kraków i osiedlić się na Kazimierzu, w jego niezamieszkałej dotąd części. Tak powstało osobne miasto żydowskie na Kazimierzu, pięćdziesiąt lat później, w 1544 roku, oddzielone od niego wysokim murem z jedną furta. Stan ten przetrwał aż do roku 1867, kiedy to Austria przyznała Żydom prawa polityczne, w tym także prawo przemieszczania się. Wtedy to z przeludnionej gęstością Żydzi rozproszyli się po całym Kazimierzu. Od tego też czasu przywykło nazywać Kazimierz dzielnicą żydowską.

Była to zresztą dzielnica specjalna. Jak pisał prof. Maier Balaban w książce „Przewodnik po żydowskich za-

bytkach Krakowa” bogatsi i inteligentniejsi Żydzi wyprowadzili się szybko do Krakowa. Na Kazimierzu pozostali tylko biedota. Dlatego też Kazimierz nie cieszył się dobrą sławą w Krakowie. Przywykło się uważać go za dzielnicę nędzy.

Stefan Swieżowski w swym studium o Kazimierzu tak pisze: „Architektura budynków powstałych w XIX wieku poza nielicznymi wyjątkami jest co najwyżej o klasę niższa niż w innych dzielnicach Krakowa. Wiele domów stanowiło może śmiało przykłady bardzo złego rozwiązania rzutu pomieszczeń i zaniedbania elementarnych zasad higieny. Miejskania przeważnie bez łazienek, światła słonecznego, obfitują w duże, ciemne korytarze”.

Dzieje Żydów na Kazimierzu, rozwój ich samorządu, kultury materialnej i duchowej umożliwiają tolerancyjnym stosunkom dawnej Rzeczypospolitej, jakże odmiennym od polityki innych państw europejskich, zasługują na osobne potraktowanie. Brutalny kres tej historii położył doniośle barbarzyński okupant hitlerowski. Ale po tragedii narodu żydowskiego dzielnica żydowska nie na długo opustoszała. „Zanim umarło getto na Kazimierzu istniało dotychczasowe naganie: nasercu, złodzieje, prostytutki po prostu z najbliższymi wrośniętymi ze wschodu. Ruderu i klitki, w których nie umyła się jeszcze echo żydowskich lamentów, rozbrzmiały niskim, piskliwym głosem. Upadłe dziewczęta wychodziły stad nojędzniejszą w stronę Piłki i Dietla. Stare rajfurki, przysiadły za parawanami strzelby tradycyjnie, uczyły zaledwie. Tak, niszcząc w 1956 roku w słynnym raporcie „Sa takie dzielnice” Jerzy Łoś. Ten raport, to też był przebrzmiała historia Kazimierza. Ta najnowsza. I w nim też utrzymywać możemy kolekcję odpowiedzi na pytanie — dlaczego zapomnieliśmy o Kazimierzu. Zła sława ulicy Międzywójskiej — nam bowiem piękna wczorajsza historia.

TADDEUSZ L. KUBICA

RYSZARD SZAFIRSKI — z tego skarbu pokazana została na kilkunastu wystawach w Warszawie, Krakowie, Nowym Sączu i osiedlonych w Zakopanem, w Hotelu „Kasapole” zainicjował nasze zimowe zmagania z Everestem. Pomyślałem też, że obraz tego wspaniałego człowieka, który w góry, byłby chyba niepełny, gdyby go pozbawili wizualnej, utrwalonej na błonie fotograficznej, wersji wydarzeń.

Alpinści na ogół nie lubią dramatyzowania i heroizowania tego, co czynią w imię swych pasji i satysfakcji. Zdjęcia, które pokazują na tej wystawie, są moim osobistym widzeniem himalajskich przeżyć. Możliwe, że oglądający chcieliby zobaczyć na tych fotografiach więcej dramatyzmu i wyeksponowania skrajnie trudnych warunków zimowych. Tyle że zima w Himalajach jest prawie bez śniegu. Jej grozą są mrozy i wiatry. Przypada, że nie udało mi się dostatecznie sugestywnie — lepiej to wygląda bez wapienia na filmie — pokazać ani tych czterdziestostopniowych mrozów, ani tych huraganowych wiatrów. Zdjęcia moje nie są, bo też nie taki im cel przyświecał, kroniką wyprawy. Są subiektywnym rejestrem zdarzeń, jakie wokół mnie podczas dwu miesięcy się działy; są spojrzeniem alpinisty i uczestnika wyprawy. Starłem się pokazać ludzi, himalajski pejzaż, folklor Nepalu w sposób realistyczny, bo w swym odczuciu jestem realistą. Tyle że oglądane rzeczywistości była niejednokrotnie bardziej fascynująca niż twory wyobraźni artystów...

Swoje krótkie exposé zakończył Szafirski słowami: — Nie wiem, czy to objaw dobry czy też zły, ale wiem, że przed laty, byłem wspinaczem i alpinistą fotografującym, teraz widzę, że coraz częściej staję się fotografem, który się wspinia. Pewnie to dowodzi, że moja przyjaźń z fotografią przetrwała próbe czasu...

Dla alpinisty dźwiganie sprzętu fotograficznego to dodatkowy wysiłek, a korzystanie z niego w tak niełagodnych warunkach, to potęgowanie niebezpieczeństwa. Jest to jednak sprawa pasji i osobistego wyboru. Myślę, że doskonały Szafirski owego wyboru byłaby fotografiką na linie sznurów, wiedząc, że w fotografii alpinistycznej ma rzeczywiście równie wiele do powiedzenia, jak i w zdobywczym wyczynie. Dla miłośników górskiej fotografii korzyść z jego artystycznych pasji ogromna. Szafirski przybliżył nam to, co jest dla nas niełatwymi fizycznie niesiośniami: piękno przeniesione na barwne fotografii z najwyższych gór świata, dające nam sumę estetycznych wrażeń i wzruszeń, duchową więź z tymi, którzy sięgając szczytów ludzkich możliwości, rozświatlają męstwo Polaków

STEFAN MACIEJEWSKI

Mount Everest w obiektywie Szafirskiego

W tym wyprawie uczestniczył też p. Ryszard pełniać obok alpinisty, funkcję fotografa i operatora filmowego. Wszedł z kamerą i aparatem fotograficznym na wysokość 8150m. Dziś może się poszczycić kilkoma tysiącami negatywów ze swoich wypraw himalajskich. Czastka

zrobili zdjęcia na wysokości 8 tysięcy metrów? Na to trzeba być Chłish (7852m). Było to pierwsze zdobycie tej góry. W dwa lata później kierował wyprawą w Andy Peruwiańskie, wchodząc na wszystkie najwyższe szczyty tych gór. W tym samym, 1973 roku, kierował pełną sukcesów wyprawą w Hindukusz, uczestnicząc w głównym jej osiągnięciu: pierwszym wejściu środkami północnej ściany Kone Keshankham (6759m).

Twardość zimy poznał Szafirski na Antarktydzie i w Himalajach, jako uczestnik w 1974 r. wyprawy na Lhotse. Powrócił w te niebezpieczne góry w pięć lat później, kierując słynną wyprawą zakopiańską, która dokonała pierwszego wejścia na Dunaipure (7835m). I wreszcie największy sukces polskiej zimowej himalaistyki — zdobycie w lutym 1980 r. Mount Everestu.

W tej wyprawie uczestniczył też p. Ryszard pełniać obok alpinisty, funkcję fotografa i operatora filmowego. Wszedł z kamerą i aparatem fotograficznym na wysokość 8150m. Dziś może się poszczycić kilkoma tysiącami negatywów ze swoich wypraw himalajskich. Czastka

gdzie udało mi się dotrzeć, nawet po-



Snyceństwo jest jednym z tradycyjnych uzbeckich rzemiosł artystycznych. Pięknie rzeźbione drewno stanowi często element dekoracyjny budowli.

Fot. CAF — TASS



Wielki. W Tanzanii 8 dzienniki mają razem 40 tysięcy egzemplarzy nakładu. W Somali — globalny nakład 2 dzienników osiąga 4 tys. egz. W Liberii ukazują się 3 gazety codzienne o łącznym nakładzie 7 tys. egz. W Burundi wychodzi jedna gazeta na nakładzie... 300 egzemplarzy.

W wspomnianych 200 krajach świata ukazują się w sumie ponad 8 tysięcy gazet codziennych. Dokładniejsze określenie ilości tytułów jest niemożliwe. Co roku bowiem powstają nowe tytuły i co roku schodzą ze sceny stare, niejednokrotnie zasłużone i cieszące się swego czasu popularnością, bądź autorytetem, pisma.

W krajach kapitalistycznych przeważa ta druga tendencja. Postępujący proces koncentracji prasy w rękach niewielkiej liczby potężnych monopolów eliminuje z rynku czytelniczego gazety należące do słabszych ekonomicznie, nie mogących wytrzymać ostrej konkurencji, wydawnictw.

Oczywiście, liczba tytułów nie określa wskaźnika czytelnictwa w kraju. Wymaga go stosunek globalnych nakładów do liczby ludności. I dlatego na pierwszym miejscu, odbierając prym W. Brytanii, znalazła się ostatnio Szwecja, gdzie jeden egzemplarz gazety codziennej przypada na dwie osoby. (Nakłady trzech największych gazet: „Aftonbladet”,

szym rzędzie wysokość nakładów sprawia, że zarówno Indie jak Chiny, choć wyprzedzają Związek Radziecki pod względem ilości tytułów, plasują się, jeśli chodzi o wskaźnik czytelnictwa prasy, daleko w tyle za ZSRR: W Indiach na 100 mieszkańców przypada 2 egzemplarze gazet, w ZSRR — 1 egzemplarz na 3 osoby. Ale też nakłady prasy w Związku Radzieckim należą do najwyższych w świecie: „Prawda” ukazuje się w nakładzie 10,4 mln, „Komsomolskaja Prawda” — 10 mln, „Izwestija” — 8, „Trud” — 7,5 mln egz., żeby wymienić tylko najbardziej popularne.

Potęga prasowa świata kapitalistycznego są Stany Zjednoczone, gdzie ukazują się 1760 gazet codziennych. Specyfika tamtejszego rynku prasowego jest brak gazet o zasięgu ogólnokrajowym, co rzutuje, oczywiście, na wielkość nakładów. I tak np. dziennik „Los Angeles Times” osiąga 1,2 mln egzemplarzy, „New York News” — 1,7 mln, „Chicago Tribune” — 0,7 mln. Swego rodzaju wyjątkiem stanowi „Wall Street Journal”, czytany przez biznesmenów i menadżerów w całym kraju. Osiąga on nakład 1,4 mln egz. A więc znacznie więcej niż takie, cieszące się prestiżem — także poza granicami USA — gazety jak „New York Times” (800 tys.), czy „Washington Post” (865 tys.).

Podobne zjawisko można zaobserwować w innych krajach kapitalistycznych. Np. w RFN największy, przekraczający 4,7 mln egz. nakład ma bulwarowe pismo „koncernu Springera” „Bild Zeitung”. Natomiast „liczące się” adresowane do bardziej wyrobionego czytelnika gazety nie osiągają ani części tego, co „Bild Zeitung”. Np. ukazujący się we Frankfurcie dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (FAZ) — 290 tysięcy (jednorazowy nakład 217 pism codziennych w RFN wynosi obecnie 2,7 mln egz.).

W Wielkiej Brytanii „niekoronowany król prasy angielskiej” „The Times” drukowany jest w nakładzie 290 tys. Natomiast popularny „Daily Mirror” osiąga 3,7 mln, a „The Sun” nawet 3,9 mln egz.

Nieco inaczej kształtuje się sytuacja prasy codziennej we Włoszech, gdzie „liczące się” tytuły „Corriere della Sera”, „La Stampa”, „Il Messaggero” osiągały stosunkowo wysokie, przekraczające czasem pół mln egzemplarzy nakłady (komunistyczna „L’Unita” — 600 tys.).

Również we Francji gazety cieszące się opinią „poważnych” mają stosunkowo wysokie nakłady: „Le Monde” uważany za najbardziej obiektywny dziennik francuski, chętnie cytowany przez komentatorów, osiąga ponad 560 tys. nakładu. Prawdopodobnie „Le Figaro” — 360 tys.

Nakłady prasy codziennej w krajach Ameryki Łacińskiej nie są imponujące, nawet w takich krajach jak Meksyk, Argentyna czy Brazylia.

Tak np. dwa najpoważniejsze dzienniki argentyńskie „La Razon” i „Ultima Hora” nie przekraczają pół mln egz. W Brazylii — „Folha de Sao Paulo” drukuje 200 tys. — „O globo” — 180 tys., „Journal de Brasil” — 170 tysięcy. Czołowy dziennik meksykański ma nakład 150 tys., a „El Heraldo de Mexico” — 225 tysięcy.

Osobnym zagadnieniem jest działalność agencji prasowych, czyli tych wyspecjalizowanych instytucji, które dzięki sieci swych korespondentów, akredytowanych w różnych krajach świata i nowoczesnej łączności, są kolporterami informacji dla prasy codziennej. Agencji takich istnieje ok. 90 (z tej liczby 50 znajduje się pod bezpośrednią kontrolą władz państwowych). Ale tak naprawdę liczy się tylko pięć z nich: francuska AFP (Agence France-Presse), najstarsza na świecie agencja prasowa, amerykańska AP (Associated Press) i UPI (United Press International), angielska agencja Reutersa, a spośród agencji krajów socjalistycznych — TASS (Telegrafnoje Agentstwo Sowietskogo Sojuza).

Ta wielka plątka dostarcza informacji większości gazet na świecie. Z ich usług korzystają także poszczególne krajowe agencje prasowe. Fakt, że wiele krajów Trzeciego Świata nie posiada własnych, narodowych agencji prasowych (np. w Ameryce Łacińskiej dysponuje nimi Argentyna, Brazylia, Chile, Kolumbia i Wenezuela) sprawia, że ukazujące się w tych krajach gazety są często całkowicie uzależnione od wspomnianych czterech kapitalistycznych olbrzymów (AFP, AP, UPI, Reuters), których serwis informacyjny posiada określone polityczne i ideowe oblicze.

Kto, co i gdzie czyta

Gazeta codzienna była kiedyś głównym źródłem bieżącej informacji. Współcześnie wyparły ją elektroniczne środki przekazu: radio i, korzystająca już z pośrednictwa satelitów — telewizja. Ich konkurencja nie usunęła jednak w cień prasy codziennej. Dane porównawcze zawarte w dwóch raportach UNESCO — z 1965 i z 1975 r. — dowodzą, że jej pozycja nadal jest mocna. Wprawdzie wzrost liczby audycji telewizyjnych i radiowych następuje kosztem pewnego spadku zainteresowania prasą, jednakże, jak na marginesie raportu UNESCO, „L’information dans le monde” pisał komentator „Reutersa” — „sa powody, by stwierdzić, że to, co ludzie czytają, wywiera na nich trwalsze wrażenie niż to, co odbierają przez radio i telewizję i że ludzie właśnie w prasie szukają potwierdzenia informacji oraz opinii w sprawie bieżących wydarzeń”.

Raporty UNESCO ukazują równocześnie ogromną dysproporcję między liczbą tytułów i nakładami gazet w poszczególnych 200 badanych krajach.

Największą bazę czytelnictwa prasy stanowią kraje Europy i Ameryki Północnej. Jeśli chodzi o Amerykę Łacińską, odbiorcy prasy, mającej niekiedy nawet względnie wysokie nakłady, koncentrują się niemal wyłącznie w dużych miastach. W najgorszej sytuacji znajduje się Afryka i — jeśli wyliczyć Japonię — Azja. Na przykład w Afryce dziewięć krajów nie ma ani jednego dziennika, a liczba agencji prasowych na tym kontynencie była w 1975 r. mniejsza niż przed dziesięciu laty.

Czy jednak w pozostałych krajach sytuacja jest dużo lepsza? — W Zairze ukazują się wprawdzie pięć dzienników, ale ich łączny nakład nie przekracza (dane z roku 1977) — 26

„Dagens Nyheter” i „Expressen” przekraczają pół mln egzemplarzy).

W Japonii gdzie wskaźnik czytelnictwa zbliżony jest do Szwecji — ukazują się codziennie ok. 500 gazet o łącznym nakładzie ok. 58 mln egzemplarzy. Największym i najbardziej wpływowym dziennikiem jest „Asahi Shimbun”. Jego dwa (poranne i wieczorne) wydania osiąga 11 mln egz. Na kolejnych miejscach plasują się: „Mainichi Shimbun” (7 mln) oraz „Yomiuri”.

Jeśli chodzi o liczbę tytułów, pierwsze miejsce — wg raportu UNESCO — przypadało Chinom, gdzie ukazowało się ponad 1900 gazet. Na kolejnych pozycjach znalazły się USA (1760) oraz Indie (820). W tym samym czasie w Związku Radzieckim ukazowało się 639 gazet (w roku 1960 — 457).

Fakt, że o czytelnictwie decyduje w pierw-

szym rzędzie wysokość nakładów sprawia, że zarówno Indie jak Chiny, choć wyprzedzają Związek Radziecki pod względem ilości tytułów, plasują się, jeśli chodzi o wskaźnik czytelnictwa prasy, daleko w tyle za ZSRR: W Indiach na 100 mieszkańców przypada 2 egzemplarze gazet, w ZSRR — 1 egzemplarz na 3 osoby. Ale też nakłady prasy w Związku Radzieckim należą do najwyższych w świecie: „Prawda” ukazuje się w nakładzie 10,4 mln, „Komsomolskaja Prawda” — 10 mln, „Izwestija” — 8, „Trud” — 7,5 mln egz., żeby wymienić tylko najbardziej popularne.

Potęga prasowa świata kapitalistycznego są Stany Zjednoczone, gdzie ukazują się 1760 gazet codziennych. Specyfika tamtejszego rynku prasowego jest brak gazet o zasięgu ogólnokrajowym, co rzutuje, oczywiście, na wielkość nakładów. I tak np. dziennik „Los Angeles Times” osiąga 1,2 mln egzemplarzy, „New York News” — 1,7 mln, „Chicago Tribune” — 0,7 mln. Swego rodzaju wyjątkiem stanowi „Wall Street Journal”, czytany przez biznesmenów i menadżerów w całym kraju. Osiąga on nakład 1,4 mln egz. A więc znacznie więcej niż takie, cieszące się prestiżem — także poza granicami USA — gazety jak „New York Times” (800 tys.), czy „Washington Post” (865 tys.).

Podobne zjawisko można zaobserwować w innych krajach kapitalistycznych. Np. w RFN największy, przekraczający 4,7 mln egz. nakład ma bulwarowe pismo „koncernu Springera” „Bild Zeitung”. Natomiast „liczące się” adresowane do bardziej wyrobionego czytelnika gazety nie osiągają ani części tego, co „Bild Zeitung”. Np. ukazujący się we Frankfurcie dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (FAZ) — 290 tysięcy (jednorazowy nakład 217 pism codziennych w RFN wynosi obecnie 2,7 mln egz.).

W Wielkiej Brytanii „niekoronowany król prasy angielskiej” „The Times” drukowany jest w nakładzie 290 tys. Natomiast popularny „Daily Mirror” osiąga 3,7 mln, a „The Sun” nawet 3,9 mln egz.

Nieco inaczej kształtuje się sytuacja prasy codziennej we Włoszech, gdzie „liczące się” tytuły „Corriere della Sera”, „La Stampa”, „Il Messaggero” osiągały stosunkowo wysokie, przekraczające czasem pół mln egzemplarzy nakłady (komunistyczna „L’Unita” — 600 tys.).

Również we Francji gazety cieszące się opinią „poważnych” mają stosunkowo wysokie nakłady: „Le Monde” uważany za najbardziej obiektywny dziennik francuski, chętnie cytowany przez komentatorów, osiąga ponad 560 tys. nakładu. Prawdopodobnie „Le Figaro” — 360 tys.

Nakłady prasy codziennej w krajach Ameryki Łacińskiej nie są imponujące, nawet w takich krajach jak Meksyk, Argentyna czy Brazylia.

PS. Pragnąc uaktualnić dane zawarte w raporcie UNESCO sięgałem także do późniejszych, fragmentarycznych źródeł. Jednakże niestabilność rynku prasowego sprawia, że część tych danych może być w chwili obecnej nieaktualna. K. W.

PRZYPISY:

1) Pierwszy satelita telekomunikacyjny „Early Bird” umieszczony został na orbicie w 1965 r. Za pomocą satelity „Intersat IV A” z 1975 r. amerykańskie i francuskie stacje telewizyjne mogły przekazywać teoretycznie 12 audycji telewizyjnych. 2) Wg danych z 1977 r. ani jednego dziennika nie posiadały: Gambia, Lesotho, Cesarstwo Środkowej Afryki, Rwanda i Suazi. 3) Wg agencji SINHUA, w ChRL ukazowało się w 1979 r. 1200 dzienników i periodyków o ogólnym nakładzie 135 mln egz. Największy nakład ma jednak nieoficjalny organ KC KPCh, „Zeminn Zypao” (6 mln), a „Biuletyn informacyjny” dla kadrowców (9 mln egz.). 4) Ameryka Łacińska korzysta ponadto z usług hiszpańskiej agencji EFE.

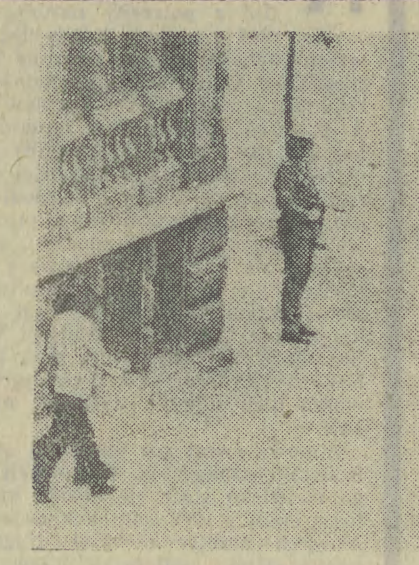
KRZYSZTOF WOLAN

W piątek 25 lipca wracałem autokarem z Granady do Madrytu i na przeciwnej nitce autostrady w odległości około 35 km od stolicy dwa i pół pasma jezdni zagrodzone było zaporami, a wokół nich i przy polowie wolnego pasma stali funkcjonariusze policji wojskowej uzbrojeni od stóp do głów. Na jezdni znajdowało się kilkanaście policyjnych samochodów. Przejeżdżając przez ten wąski przesmyk wozy poddawane były dokładnej kontroli.

Po kilku kilometrach zatrzymał nas potężny korek. Okazało się, że tu stoi kilka kordonów policji. Funkcjonariusze trzech kolejnych posterunków penetrowali wnętrza samochodów. Wszystko odbywało się w pełnej gotowości bojowej z lufą pistoletu maszynowego skierowanego w stronę brzoza.

W hotelu madryckim poznaliśmy przyczynę akcji policyjnej. Zresztą

Pierwszą głośną akcją było wysadzenie w powietrze w lipcu 1961 roku linii kolejowej w San Sebastian. Potem w 1967 roku ETA zniszczyła stację telewizyjną w Bilbao, w 1972 zabiła komendanta policji w Irún. W następnym roku terroryści z ETA dokonali najbardziej brawurowego zamachu, mordując premiera Hiszpanii, nazwanego prawa ręką Franco — Luisa Carrera Blanca. Premier zginął od bomby ukrytej w przekopie ulicznym. Kilku nastu Baszkijczyków zostało za ten zamach skazanych na dożywotnie więzienie i amnestionował ich dopiero Juan Carlos, obecny król Hiszpanii. Terror nasilił się znowu od 1978 roku. W ciągu 12 miesięcy zginęło 97 osób w tym m. in. były prezes Trybunału Porządku Publicznego z czasów dyktatury Franco — J. Mateu Canoves, generał Sanchez Ramos, członek kierownictwa ETA, zwolennik rokowań z rządem — Banarena, wojskowy gubernator Ma-



Korespondencja własna z Hiszpanii

Dni trwogi

szczegóły podała także nasza prasa za pośrednictwem Polskiej Agencji Prasowej. Siedmiu terrorystów baszkich, członków ETA, dokonano zuchwałej kradzieży z miejskiej prochowni Santander: 7 ton dynamitu, okazałe ilości prochu i lontu. Terrorysty przebrani w mundury policyjne rozbroili strażników, załadowali na skradzioną ciężarówkę materiał wybuchowy i odjechali. Sprawa wydała się dopiero po kilkunastu godzinach kiedy znaleziono skrepowanych i przywiązanych do drzewa łańcuchami strażników i kierowcę.

Fala terroru w Hiszpanii w ostatnich miesiącach ponownie się nasiliła. Najbardziej bojową organizacją jest baskijska ETA, grupująca lewicowych nacjonalistów i zmierzających do oderwania Kraju Basków od Hiszpanii.

Tendencje separatystyczne w Baskonii trwają od dawna. Rdzennych Baszkijczyków jest około miliona, w Kraju Basków żyje 2,5 mln mieszkańców. Posiadają własny język, którym jednak niewielu z nich włada. Baskonia jest potęgą gospodarczą. Pomimo że pod względem obszaru i ludności stanowi niewielką część całej Hiszpanii, wytwarza 13 proc. produkcji przemysłowej całego kraju, a w przemyśle stalowniczym, maszynowym i okrętowym jest potentatem.

Walkę o oderwanie się Baskonii prowadzi utworzona w 1956 roku organizacja Euzkadi Ta Askatasuna (Kraj Basków i Wolność) znana pod skrótem ETA. Lista aktów terroru tej organizacji jest długa.

dyntu Ortin Gila i wiceprezes Sądu Najwyższego Cruz Cuenca.

W ubiegłym roku pomimo doprowadzenia do ugody i przyznania szerokiej autonomii, frakcja polityczno-militarna ETA ogłosiła tzw. wojnę wakacyjną. Podkładano bomby w najbardziej znanych miejscowościach turystycznych nad Morzem Śródziemnym. Doszło też do ostrzelania ekspresu Paryż-Madryt, podpalenia autobusu z turystami w Barcelonie oraz podłożenia bomb na kilku dworcach kolejowych i między-narodowym lotnisku w Madrycie. Ten ostatni wybuch zabił 6 osób i ranił 90.

A co o całej sprawie mówią się w Hiszpanii? Już w samolocie moja sąsiadka, która wywodzi się z Polski i mieszka obecnie w Kraju Basków, z wielką troską mówiła o zagrożeniu, jakie niesie działalność ETA. Cały kraj żyje w obawie bomby wybuchają w urzędach, kawiarniach, na ulicach. Pracownicy ONZ-ekowskiej komisji rozwoju hiszpańskiej turystyki podawali przykłady pogarszania się sytuacji gospodarczej Kraju Basków i główną przyczynę tego widział w terroryzmie.

„Niektóre oddziały ETA — jak twierdził — zaczynają działać na zasadach wolnościowej mafii. Wiele drobnych nawet przedsiębiorstw, czy właścicieli gospodarstw zmuszanych jest do odpłacania się organizacji. Jeżeli odmawiają, spotyka ich smutny los: niszczenie ich dobytek lub ranienie, a nawet śmierć. Policja nie jest w stanie wszystkich bronić, siłka jest doskonale zorganizowana”.

Hiszpanie żyją w strachu. Przekonałem się o tym na własnej skórze, kie-

dy z konieczności musiałem korzystać z autostopu. W sześć osób musieliśmy pokonać kilkadziesiąt kilometrów do Segowii, Avili i Salamanki. Utworzyliśmy trzy pary, dwie mieszane i jedna męska. Para męska nie wyjechała z Madrytu, ponieważ nie zatrzymał się żaden samochód.

Pilot „Iberii” który mnie podwoził i sam kiedyś zjeżdżał autostopem całą Europę mówił, że jeszcze kilka lat wstecz autostop był najłatwiejszą formą podróżowania. Obecnie kierowcy obawiają się zabierać mężczyzn, gdyż boją się terrorystów. Na szczęście znielenia się sytuacja kiedy zatrzymuje się pojazd będąc w towarzystwie kobiety, gdyż poci pięknie Hiszpanie nie traktują poważnie i obawy znikają.

Gdy wyjeżdżałem z Hiszpanii, materiału wybuchowego jeszcze nie odnaleziono, nie ustalono też sprawców rabunku. Akcja policji trwała nadal, sumiennie kontrolowano każdego pasażera na lotnisku. Na drogach roło się od policji, gdyż rząd pociągali z urlopów niemal wszystkich funkcjonariuszy. W Kraju Basków zarządzono stan wyjątkowy.

Picasso namalował kiedyś obraz „Guernica” wielki symbol koszmarny wojny, który powstał pod wrażeniem zbombardowania przez niemieckie Heinkle i Junkersy baskijskiego miasteczka Guerniki. Zginęły wówczas 1654 osoby. W mieście tym rośnie na wzgórzu dąb — będący symbolem wolności. Dąb większość Basków marzy też o wolności — bez terroru i przemocy.

ZBIGNIEW SATALA

Afera Billy Cartera

Pieniądze i obce interesy

Rejestrując się jako agent libijski, brat prezydenta Jimmy Cartera — Billy dołączył do dobrze opłacanego towarzystwa. Reprezentowanie interesów obcych rządów jest przynoszącym milionowe zyski biznesem dla prawników i specjalistów od reklamy, posiadających dostęp do ludzi podejmujących kluczowe decyzje w Waszyngtonie.

Zagraniczne rządy zabiegające o coś w Stanach Zjednoczonych — broń, prawo do wprowadzenia na rynek jakiegoś produktu lub może nawet tylko o dobrą wolę — gotowe są dobrze płacić posiadającym odpowiednie koneksje ekspertom, mogącym im w tym pomóc. Pożyczka w wysokości 220 tys. dolarów otrzymana przez Billy Cartera od Libii nie jest bynajmniej największym wynagrodzeniem wypłaconym w takich okolicznościach. Waszyngtoński prawnik Frederick Dutton, były specjalny doradca prezydenta Kennedy’ego, otrzymał — według danych znajdujących się w ministerstwie sprawiedliwości — sumę 398 tys. dolarów od Arabii Saudyjskiej, tytułem opłat za usługi prawne w 1979 r.

Niektórzy ludzie, których nazwiska widnieją na listach rejestracyjnych, często i łatwo przechodzą od zajęć rządowych do prywatnych. Działający jako partnerzy prawnicy Clark Clifford i Paul Warnke posiadają wśród swoich klientów stowarzyszenie australijskich producentów mięsa, a do końca 1978 r. pracowali dla rządu Algierii. Obaj byli także specjalnymi konsultantami lub reprezentantami administracji Cartera. Warnke, były szef Agencji ds. Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia, był nadal konsultantem do spraw rokowani dotyczących broni strategicznych po odejściu ze służby rządowej w 1978 roku. Clifford był specjalnym wysłannikiem do Grecji, Turcji, Cypru i Indii.

Inny waszyngtoński prawnik Berl Bernhard został zarejestrowany jako agent rządu greckiego w 1978 r., gdy Greckom zależało na odwołaniu Kongresu od uchwały embargo na dostawy broni do Turcji. Jego firma otrzymała w 1978 r. wpłatę w wysokości 41 tys. dol. Bernhard jest bliskim przyjacielem sekretarza stanu Edmunda Muskie. Od czasu gdy Muskie został sekretarzem stanu, Bernhard pełni funkcję bezpłatnego doradcy Departamentu Stanu, gdzie bywa kilkakrotnie każdego tygodnia.

Towarzyszył on Muskiemu podczas podróży do Turcji na posiedzenie Rady NATO, na którym omawiano stosunki grecko-tureckie. Indagowany w tej sprawie Bernhard odesłał pytającego do rzecznika Departamentu Stanu, Johna Trattnera. Trattner oświadczył, że Bernhard, mimo iż figuruje na liście rejestracyjnej, nigdy nie zajmował się sprawami greckimi, które pozostawały głównie w gestii jego partnera Harry McPhersona. Stwierdził on, że firma ich nie pracowała dla Greków od 1978 r.

Republikański kandydat na prezydenta Ronald Reagan także na doradców znajdujących się na liście obcych agentów. Główny doradca Reagana ds. polityki zagranicznej Richard Allen pobierał 60 tys. dolarów rocznie jako konsultant grupy portugalskich firm prowadzących interesy w byłych koloniach Anglii i Mozambiku w latach 1973 i 1974. Sprawy polityki kresu przewodził w Portugalii, który doprowadził do uzyskania niepodległości przez kolonię. Inny doradca Reagana, Peter Hannaford otrzymuje 5 tys. dolarów miesięcznie jako konsultant władz tajwańskich.

Jeśli kierować się danymi ministerstwa sprawiedliwości, to najlepiej płatnym i najsukuczniejszym zagranicznym agentem w Waszyngtonie jest firma DGA International, której nazwa wywodzi się od inicjałów jej założyciela Donalda G. Aggera. DGA dopomaga w uzyskaniu prawa ładowania dla ponaddwukilowego samolotu, Concorde. Reprezen-

tuje ona także europejskie konsorcjum przemysłowe, które wyprodukowało nowy samolot Airbus.

DGA reprezentuje także borykającego się z trudnościami króla Maroka, Hasana II. Maroko uwikłane jest w przebiegłą wojnę partyzancką, której stawką jest kontrola nad pustynnym afrykańskim terytorium znanym dawniej pod nazwą Hiszpańskiej Sahary. Gdy Hiszpania wycofała się, Hasan zgłosił roszczenia do tego terytorium, jednakże ugrupowanie pod nazwą Front Polisario rzuciło mu wyzwanie, powołując się na prawo zamieszkujących ten teren koczowniczych plemion do samostanowienia.

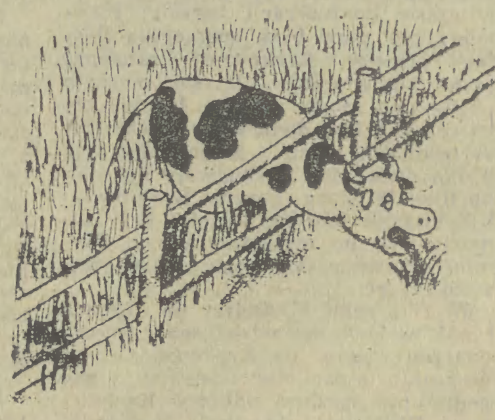
Hasan zwrócił się do administracji Cartera o dostawę helikopterów bojowych, myśliwców i uzbrojonych samolotów zwalowych. Wniosek ten napotkał silny opór. Był ambasadorem USA w ONZ, Andrew Young utrzymywał, że Stany Zjednoczone powinny raczej popierać ugrupowania w rodzaju Polisario niż monarchów typu Hasana. Young wskazywał także na ekonomiczne zainteresowanie USA gazem ziemnym i ropą naftową z Algierii, która popiera Polisario. Na początku 1978 r. funkcjonariusze Departamentu Stanu mówili dziennikarzom, że istnieją niewielkie szanse na zapobieganie wnioskowi Hasana.

Wtedy do akcji wkroczyła DGA. Sprawa zajął się Agger, a wraz z nim były senator Charles Goodell oraz kilku innych członków 25-osobowego personelu firmy. Z danych ministerstwa sprawiedliwości wynika, że przeprowadzono setki rozmów telefonicznych i spotkań. Przedstawiciele DGA rozmawiali z osobistościami wysokiego szczebla, m. in. z doradcą ds. narodowego bezpieczeństwa Zbigniewem Brzezinskim, byłym ministrem energetyki Jamesem Schlesingerem, zastępcą sekretarza stanu Davidem Newsomem, kluczowymi kongresmenami i senatorami oraz działającymi funkcjonariuszami niższej rangi.

Pomoc udzielona przez DGA była kosztowna. Oficjalne dane wykazują, że Maroko wpłaciło firmie od 1978 r. sumę 1,8 mln dol. Klimat wokół wniosku marokańskiego poprawił się. W październiku ub. r. administracja postanowiła sprzedać Hasanowi sprzęt, o który się zwracał. Kongres nie wyraził sprzeciwu, i sprzęt zostanie dostarczony, jeszcze w bieżącym roku.

(ASSOCIATED PRESS)

HUMOR



CYTATY

„Położywszy się przy dziewczynie, po-

zart ją okiem”.

(„Blitz Tip”)

„Holuję każde auto, żyję oib martue”.

(„Hamburger Morgenpost”)

„Jed dzień pracy jest wypełniony do ostatniego tchu przy pomocy czterech mężczyzn”.

(„Journal de Geneve”)

„Spektakl „Dziwoty Orleańskie” został odwołany z powodu ciąży głównej bohaterki”.

(„France Soir”)

„Z zadowoleniem stwierdziła, że jego przedni napęd działa bezbłędnie”.

(„SUN”)

„Zbrodniarz miał pecha, ponieważ ofiara zdołała się uratować”.

(„Aftonbladet”)

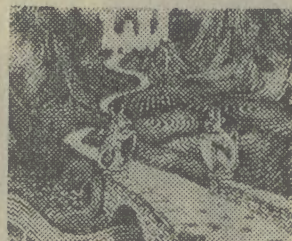
MAŁA RÓŻNICA

Przed rokiem, podczas kreowania scen do filmu w Brazylii, jedna z najurodziwszych aktorek, Marisa Berenson („Śmierć w Wenecji”) miała wypadek samochodowy. Na

skutek obrażeń głowę, poddała się operacji plastycznej u renomowanego chirurga Ivo Pitaguię. Zabieg się udał, ale kapryśna pacjentka uznała, że dwie niezaczne blizny wciąż jeszcze szpecą jej twarz. Obrażony lekarz oświadczył,

że od tej pory nikt się nie u-skarżał na jakość jego kosme-tycznych usług. „Nawet Brigitte Bardot bardzo przypa-dła do gustu jej upięksozna-pupa”.

Argument to przekonujący. Tyle, że nie od tej strony.



KROLEWSKA SZTUKA

Królowa Danil, Małgorzata (40) została niedawno uznana w Kopenhadze za „najlepszą graficzkę roku”. Wyrocznie to, wraz ze srebrnym medalem i dyplomem otrzymanym „za twórczość ilustracyjną” do trylogii J. R. R. Tolkiena. Książki te natychmiast stały się bestsellerami, zaś ona grafik artystki skończyła w porę dostając nieotworzone dotąd kwoty na dwiskim rynku ilustracji książ-

kowej. Zutaszcza, gdy odkryto, że pod nią nie ma-wiącym znawcom, pseudo-nimem niejaki Ingrid Grathmar — królowa jest osoba monarchini...

To się nazywa zdobyć nazwisko (dla sztuki)!

AMBICJE NA OPAK

Szef damskiego salonu mody w Paryżu, Japończyk Kenzo Takada — nie zadowolili się sukcesami w branży odzieżowej. Zatem skłani za karierą artysty-filmowca. Wszedł w porozumienie z producentem kinowym Ko-mei Fujii i zajął się reżyserią scenariusza własnego pomysłu. A na dodatek — co było do przewidzenia — zaprojektował kostiumy do filmu. Niestety, trzy zaangażowane przez niego aktorki, odmówiły gry w strojach, przygotowanych przez Takadę. Rozżutczony reżyser „in spe” nie u-



NIEDYSKREJCJE

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH
W GIEBULTOWIE, TEL. KRAKÓW 313-49

ogłasza dodatkowe WPISY do

- ◆ 2-letniej ZASADNICZEJ SZKOŁY HODOWLANEJ w GIEBULTOWIE
- ◆ 3-letniego TECHNIKUM ROLNICZEGO DLA PRACUJĄCYCH w GIEBULTOWIE
- ◆ 2-letniego POLICEALNEGO STUDIUM MECHANIZACJI ROLNICTWA w GIEBULTOWIE
- ◆ 2-letniego POLICEALNEGO STUDIUM HODOWLANEGO w GIEBULTOWIE
- ◆ 2-letniej ZASADNICZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ w MICHAŁOWICACH

Kandydaci do Zasadniczej Szkoły przyjmowani są w wieku 15-17 lat, do Technikum Zaocznego bez ograniczenia wieku, a do Policealnego Studium po ukończeniu liceum ogólnokształcącego.

Kandydaci winni przesłać pod adresem w. w. szkół następujące dokumenty:

- ◆ podanie
- ◆ życiorys
- ◆ świadectwo ukończenia określonego typu szkół
- ◆ świadectwo zdrowia
- ◆ 3 fotografie

Nauka rozpocznie się w dniu 1 września 1980 r.
K-5448

KOMUNIKATY

UNIEWAŻNIA się zagubiona pieczęć o treści: Gmina Spółdzielnia „S. Ch.” Alwernia, Sklep nr 4 Artykuły spożywcze, Warzywa, owoce, kwiaty, Kwaczała, Ajencia. K-5509

PRZETARGI

Komitet Wojewódzki PZPR w Tarnowie — zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Komunikacji z dnia 14 IV 1972 r. (MP. Nr 26, poz. 148), ogłasza, że **SPRZEDA W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO**:

— samochód marki Fiat 125p, nr silnika 259156, nr podwozia 402581, rok produkcji 1975, stopień zużycia 70 proc. — Cena wywoławcza 56.100 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 22 sierpnia 1980 roku, o godz. 10, w budynku KW PZPR, ul. Wawowa 12.

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić w kasie KW PZPR do dnia przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu, bez obowiązku podania przyczyny.

Samochód można oglądać w garażach KW, od dnia 15 sierpnia 1980 roku, w godzinach 8-10, w dni robocze, oprócz sobót.

K-5464

Komenda Rejonowa Straży Pożarnych w Rabce, ul. Nowozakopiańska 2a, ogłasza, że **W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO SPRZEDA** samochód osobowy marki Fiat 125p, numer rejestracyjny KG 85-67, nr silnika 076581, nr podwozia 065590, rok produkcji 1971.

Cena wywoławcza wynosi 45.673 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 25 sierpnia br., o godz. 10, w Komendzie Rejonowej Straży Pożarnych w Rabce.

Samochód można oglądać od 20 do 24 sierpnia br. Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu do kasy Komendy, do godziny 12.

W przypadku nie dojdęcia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu w dwie godziny po pierwszym przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

K-5467

Urząd Miasta i Gminy w Rabce, ul. Orkana, zleci **W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO** wykonanie pawilonu owocowozawozowego (stan surowy z przykryciem więźb dachowej) przy ul. Orkana w Rabce.

Termin wykonania robót budowlanych: 31 grudnia 1980 r.

Całkowita wartość inwestycji 2,5 mln zł.

Wartość stanu surowego z przykryciem więźb dachowej 1,1 mln zł.

Dokumentacja znajduje się do wglądu w biurze Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodnictwa-Paszczarskiej w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 18, dział inwestycji.

Przetarg odbędzie się w dniu 22 sierpnia 1980 r., o godz. 10, w biurze Urzędu Miasta i Gminy w Rabce.

Oferty, w zalakowanych kopertach, z napisem „przetarg”, składać należy do dnia 21 sierpnia 1980 r., w sekretariacie Urzędu Miasta i Gminy w Rabce.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny.

K-5545

PRALNICA SPÓŁDZIELNIA PRACY

W KRAKOWIE-NOWEJ HUCIE,

os. NA SKARPIE, ul. KASPRZAKA nr 5

zatrudni natychmiast

na korzystnych warunkach:

- ▲ ekspedientki do punktów przyjęć
- ▲ operatorów maszyn chemicznych czyszczenia garderoby
- ▲ renowatorów skór
- ▲ prasowaczy garderoby i bielizny.

Warunki pracy wg zasad obowiązujących w usługach, w systemie prowizyjnym i czasowo-premialnym.

Spółdzielnia zapewnia ulgowe karty stołowe, korzystanie z bufetu, wczasów, kolonii dla dzieci i młodzieży.

Szczegółowych informacji udziela: Dział ds. Osobowych Samorządu i Szkolenia — os. Na Skarpie, ul. Kasprzaka 5, pokój nr 2, telefon 447-47 lub 440-44; wewn. 31. K-5376

ZAKŁAD MLECZARSKI NR 1 „BRONOWICE”
w KRAKOWIE, ul. BALICKA 100

ZATRUDNI ZARAZ

- ▲ KIEROWNIKÓW MAGAZYNÓW
- ▲ samodzielnich REFERENTÓW
- ▲ POMOCNIKÓW MLECZARSKICH
- ▲ ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH
- ▲ MURARZY i POMOCNIKÓW
- ▲ MALARZY i POMOCNIKÓW
- ▲ OPERATORÓW zmechanizowanego sprzętu (wózków)
- ▲ SPRZEDAWCÓW (agentów)
- ▲ INSPEKTORA ds. BHP
- ▲ TOKARZY
- ▲ SZATNIARKI
- ▲ DEKARZY
- ▲ MONTERA instalacji i aparatury automatycznej.

Informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych i Planowania Zakładu, telefon 714-44, wewn. 217 lub osobiście przy ul. Balickiej 100, pokój 14.

Dla pracowników zamieszkałych zapewnia się miejsca w kwaterach prywatnych.

Gwarantuje się wczasy, kolonie, zimowiska i inne świadczenia socjalne.

Dojazd tramwajami linii 8, 12 — do os. Widok, następnie jeden przystanek autobusem nr 126.

Kombinat Przemysłowo-Rolny IGLOOPOL — Chłódnia w Dębicy, ul. Słoneczna 7, ogłasza, że w dniu 24 sierpnia 1980 r., o godz. 11, **SPRZEDA W DRODZE II NIEOGRANICZONEGO PRZETARGU** samochodów marki NYSA typ C521 (izoterm), nr silnika 302827, nr nadwozia 141263, rok produkcji 1974, stopień zużycia 75 proc. Cena wywoławcza wynosi 54.274 zł.

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić do kasy Chłódni w Dębicy najpóźniej do dnia 23 sierpnia 1980 r.

W przypadku nie dojdęcia do skutku przetargu II, przetarg III odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 12.30.

Samochód można oglądać w siedzibie przedsiębiorstwa w dniach od 20 do 23 sierpnia 1980 r., w godzinach 10-13.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny.

K-5358

BPIF „Almator” — Oddział w Krakowie, zleci **W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO** wybudowanie w swoim ośrodku w Rożnowie budynku drewnianego oraz studnie z kręgów betonowych.

Orientacyjny koszt pow. prac około 350.000 zł.

Oferty należy składać w lokalu Biura do dnia 20 sierpnia 1980 r.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi 21 sierpnia 1980 r., o godz. 10, w siedzibie Oddziału, Rynek Główny 8, II piętro.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

K-5480

Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Nowym Sączu, Zabełcze 1, ogłasza, że **W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO SPRZEDA** dwa samochody marki Tarpan 233:

1) nr silnika 333917, nr podwozia 23301715 — cena wywoławcza 54.000 zł.

2) nr silnika 361163, nr podwozia 23301077 — cena wywoławcza 83.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 20 sierpnia 1980 r., o godz. 10, w siedzibie Dyrekcji — Zabełcze 1, gdzie też pow. samochody można oglądać codziennie w godz. 8-13.

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić do kasy WOPR, Nowy Sącz, Zabełcze 1, najpóźniej do dnia 19 sierpnia br.

Jeżeli I przetarg nie dojdzie do skutku, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.

K-5469

Zakład Mleczarski w Gorlicach, ul. Wierzyńska 8, woj. nowosądeckie ogłasza, że **W DRODZE PRZETARGU** zleci wykonanie remontu kapitalnego instalacji elektrycznej w Zakładzie Mleczarskim w Bobowej (Oddział Produkcyjny ZM w Gorlicach).

Dokumentacja, wraz z szczegółowym zakresem robót, znajduje się do wglądu w biurze Zakładu Mleczarskiego w Gorlicach.

Do przetargu zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty prosi się nadsyłać pod podanym wyżej adresem w ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Komisijne otwarcie kopert z ofertami i wybór oferenta nastąpi o godz. 10 następnego dnia po upływie terminu składania ofert.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny.

K-5515

BUDYNEK

w elementach

2-kondygnacyjny, prod. NRD, typ „Berlin”, przeznaczony na cele socjalno-biurowe, o pow. 1008 m², kub. 2822 m³ **ODSPRZEDA** przedsiębiorstwu państwowemu lub spółdzielni — Spółdzielnia Inwalidów im. „Manifestu Lipcowego”

KRAKÓW, ul. ZWIERZYŃCZA 7.

Odbiór z magazynu w Ostrowcu Świętokrzyskim. Informacje telefoniczne w biurze Spółdzielni, telefon 248-77 lub 274-80, w godzinach 7-15.

K-5449

Praca

POTRZEBNA pomoc domowa do starszej samotnej osoby w Zakopanem. Może być renciścią lub emerytką. Pokój zapewnia. Oferty 35019 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

Sprzedaż

GERBERY holenderskie — ukorzone sadzonki — sprzedaje: Lubina 46, tel. 87.

Lokale

M-5 „pokojskie” — pilnie sprzedam. Zgłoszenia: Maria Frankowa, Nowy Targ, Podhalanska 2 m.75, P-251

ZAMIENIĆ 2 pokoje z kuchnią, superkomfortowe, i piętro, centrum na gasznicę lub pokój z kuchnią. Oferty 25020 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

SAMODZIELNE mieszkanie dwupokojowe z wygodami w Tarnowie, wynajmę (długość 5-6 lat), lub kupię niedrogi domek do remontu. — Oferty: Redakcja „TEMPI” Tarnów, Goldammera 7/1a, tel. 26642

Zguby

15 LIPCA, w pociągu relacji Kraków — Przemyśl — zgubiono tubę z dokumentacją techniczną. Uczciwego znalazcę nagrodzę. Tarnów, tel. 28-90. g-24580

PASIONEK Joanna, zam. Złota 32, woj. nowosądeckie — zgubiła legitymację studencką nr 18818/P/79, wydaną przez AE w Krakowie. g-35146

MIAŁ Jan, zam. Lubina 599, unieważnia zagubioną pieczęć o treści: „Jan Miał technik weterynarii”. A-133

SYKISZ Marek, zam. Kraków Tokarskiego 1 — zgubił legitymację studencką nr 283, wydaną przez AGH. g-35123

Nieruchomości

ZAKOPANE: M-4 własność — zamienie na dom. inek. Tel. 35-64. P-240

ZAKŁAD REMONTOWY ENERGETYKI
REJON WSCHÓD
KRAKÓW-ŁĘG, ul. CIEPŁOWNICZA 1

w związku z realizacją usług
w zakresie remontów urządzeń energetycznych

zatrudni zaraz

- ▲ MONTERÓW-SŁUSARZY maszynowych i konstrukcyjnych
- ▲ SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- ▲ TOKARZY i POKREWNYCH
- ▲ MONTERÓW izolacji cieplnych
- ▲ MURARZY
- ▲ CIESLI BUDOWLANYCH
- ▲ oraz PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych z możliwością przuczenia do zawodu — (ilość miejsc ograniczona).

Praca w elektrowniach podległych Rejonowi Wschód:

- ◆ ELEKTROCIĘPŁOWNIA KRAKÓW-ŁĘG
- ◆ ELEKTROWNIA SKAWINA
- ◆ SIŁOWNIA HIL

przy remontach i modernizacji urządzeń ciepłotekanicznych.

Wynagrodzenie pracowników według nowego układu zbiorowego pracy.

Pracownikom zamieszkującym z kwatery zakładowych i hoteli robotniczych, przysługują diety delegacyjne, zwrot kosztów przejazdu do stałego miejsca zamieszkania dwukrotnie w ciągu miesiąca — łącznie z jednym dniem wolnym od pracy.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela:

— kierownik Wydziału Kadr ZRE na terenie Elektrociepłowni Kraków-Łęg, ul. Ciepłownicza 1, telefon 421-77, wewn. 652, 650, 651.



Z „Lajkonikiem”

każda wakacyjna

niedziela pogodna!

KAŻDA TEŻ GRA TO SZANSA NA WYGRANĄ i na PREMIE PIENIĘŻNE lub RZECZOWE, jak SAMOCHÓD OSOBOWY, TELEWIZOR KOLOROWY, PRALKI AUTOMATYCZNE, WYCIECZKI do ZSRR!

Wysokość wygranych podają: automat telefoniczny nr 647-60 (od wtorku), komunikaty znajdujące się w kolekturach (od środy, wg dostarczenia pocztowego) oraz „Gazeta Południowa” i „Echo Krakowa” (we wtorki lub środy).

Ze względu na tygodniowy okres reklamacyjny, wysokość wygranych może być zmieniona.

K-5542

UWAGA ROBOTNICZY nie mający

podstawowego wykształcenia

JEŻELI PODJELISCIE PRACĘ, a brak WAM WYKSZTAŁCENIA na POZIOMIE SZKOŁY PODSTAWOWEJ — ZGŁOŚCIE SIĘ DO PODSTAWOWEGO STUDIUM ZAWODOWEGO w KRAKOWIE przy ul. LIMANOWSKIEGO 62.

Nauka w Studium trwa tylko jeden rok. Absolwenci Studium otrzymują świadectwo ukończenia szkoły podstawowej. Semestr I rozpocznie się 20 SIERPNIA 1980 r. ◆ Wpisy przyjmuje i informacji udziela Sekretariat Studium, tel. 611-15, we wtorki i piątki, w godzinach 16-18. K-5521

Zakłady Azotowe w Tarnowie

wznowią sprzedaż wapna pokarbidowego!

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, zawiadamiają, że w dniu 2 SIERPNIA br. WZNOWIONA ZOSTAŁA SPRZEDAŻ WAPNA POKARBIDOWEGO.

Osoby, które już dokonały zakupu mogą odbierać wapno po uzgodnieniu terminu odbioru. ◆ Dla odbiorców indywidualnych wapno wydawane będzie w każdy poniedziałek, środę i piątek, a dokładna data odbioru określona będzie na fakturze. ◆ Sprzedaż wapna odbywać się będzie w godzinach od 9 do 11. ◆ Odbiorcy państwowi mogą odbierać wapno w każdy wtorek i czwartek, po uzgodnieniu daty odbioru z Działem Sprzedaży. K-5514

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH NR 1
w KRAKOWIE, ul. ZŁOTEJ KIELNI 1

ogłasza WPISY

na semestr jesienno-zimowy 1980 roku

- DO:
- ▲ Technikum Budowlanego Zaocznego
- ▲ Technikum Budowlanego dla Pracujących
- ▲ Policealnego Studium Budowlanego Zaocznego na wydziałach:
- ◆ BUDOWNICTWO OGÓLNE
- ◆ WYPOSAŻENIE SANITARNE BUDYNKÓW.

Kierunek kształcenia musi odpowiadać specjalności pracy zawodowej.

PODANIA PRZYJMUJE I INFORMACJI UDZIELA sekretariat szkoły codziennie DO DNIA 20 SIERPNIA 1980 r., w godzinach 15-19, telefon nr 737-65.

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!

ZAKŁADY TWORZYW i FARB w PUSTKOWIE
i ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH

ogłaszają WPISY

dla absolwentów szkół podstawowych — mężczyzn
na rok szkolny 1980/81

na następujące kierunki kształcenia:

1) czteroletnie LICEUM ZAWODOWE

- ▲ zawód: OPERATOR PROCESÓW W PRZEMYŚLE CHEMICZNYM; absolwenci otrzymują tytuł wykwalifikowanego pracownika i po złożeniu egzaminu dojrzałości prawo wstępu na wyższe uczelnie

2) trzyletnia ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA

- ▲ zawód: STEROWNICZY PROCESÓW CHEMICZNYCH — po ukończeniu szkoły absolwenci mają prawo wstępu do technikum na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej.

Dla wszystkich uczniów szkoła zapewnia miejsca w dobrze wyposażonym internacie, a uczniowie otrzymują stypendia wg nowych zasad. — Miejscowe zakłady zapewniają przyjęcie do dobrze wynagradzanej pracy. — Absolwenci podejmujący pracę korzystają ze wszystkich świadczeń socjalnych. — Ponadto po krótkim okresie wyekwiwania mogą otrzymać mieszkanie o wysokim standardzie. Przy zakładzie czynne są hotele robotnicze, Zakładowy Dom Kultury i obiekty rekreacyjno-sportowe.

Szczegółowych informacji o warunkach przyjęcia udziela SEKRETARIAT SZKOŁY — telefon Dębica 40-61, wewn. 229.

